

Wspomnienia

JANUSZ PAJEWSKI

5 V 1907-10 XII 2003

W dniu 10 grudnia 2003 r. w swoim domu na Podolanach zmarł profesor doktor habilitowany Janusz Pajewski. Jeden z ostatnich historyków starej daty. Najstarszy spośród żyjących. Dla wielu wzór profesora. Dla jego uczniów – mistrz nad mistrzami. Dla wszystkich, którzy go znali – mądry, uroczy człowiek.

Prof. Janusz Pajewski urodził się 5 maja 1907 r. w Warszawie. Jego ojciec Zdzisław był ekonomistą, wieloletnim dyrektorem fabryki Franaszka. Matka, Stefania z Reklewskich – wzorem ówczesnych pań – zajmowała się domem. Dom zaś był nieco patriarchalny, przesiąknięty tradycją i kultywujący pamięć przodków. A był wśród nich – między innymi – oficer Księstwa Warszawskiego, Wincenty Reklewski, dwaj uczestnicy powstania listopadowego, Jan i Wincenty Pajewscy, powstaniec styczniowy Franciszek Pajewski i otwierający orszak antenatów ze strony ojca, rotmistrz Walenty Pajewski, uczestnik bitwy pod Wiedniem, znany podobno osobiście królowi jegomości. Młodzi chłopcy mają różne marzenia. Janusz Pajewski wsłuchany w opowieści o przeszłości chciał być generałem, ułanem albo powstańcem walczącym o niepodległą Polskę. Wspominał o tym po latach, pisząc *I wojnę światową*. Bez wspomnień żyć nie umiał.

Z dzieciństwa pamiętał wiele. Kolekcję wojskowych czapek, spacerzy z ojcem do Łazienek, podróż do Wiednia, kolorowe wagony pociągu, cesarza Franciszka Józefa w powozie, pikielhaubę znaną na poboju pod Warszawą, huk wysadzanych przez Rosjan mostów, pierwsze niemieckie patrole na ulicach, pochód 3 maja 1916 r. i klasówkę z niemieckiego pisaną o 8 rano w dniu 11 listopada 1918 r., gdy zmartwychwstawała Polska. Niemieckiego zaczął uczyć się w wieku 6 lat, francuskiego – w wieku 12. Pierwsze nauki pobierał na tzw. kompletach. Potem w Gimnazjum Ziemi Mazowieckiej. W szkole powodziło mu się różnie. Matematyki i fizyki nigdy nie lubił. Natomiast na historii i języku polskim od początku brylował. Rozczytywał się wtedy w Sienkiewicz, Gąsiorowski i Przyborski i z czasem całe fragmenty ich książek znał na pamięć. Z wyborem studiów nie miał problemu. Nad prawem zastanawiał się krótko. Pociągał go zrazu wiek XVI – Polska potężna, mocarstwowa, państwo Jagiellonów i Batorego. Szczególnie jednak stosunki polsko-węgierskie i polsko-tureckie, co sam nie do końca umiał sobie wytłumaczyć. To wtedy jednak swymi wykładami „zaczarował” go prof. Oskar Halecki, autor dwutomowych *Dziejów unii jagiellońskiej*. W 1926 r. zapisał się więc na jego seminarium. I został chyba najwierniejszym uczniem.

Niewykluczone zresztą, że od początku osobowość Haleckiego pociągała Pajewskiego silniej niż jego naukowe poglądy. Halecki bowiem był profesorem na katedrze, w domu i na ulicy. Świetnie wykladał, obywatel się bez notatek, zdumiewał pamięcią i zwracał uwagę elegancją. A poza tym w obowiązkach profesorskich widział coś więcej niż tylko zawód wykonywany na Uniwersytecie. Pajewski chętnie przytaczał taki czterowiersz o nim:

„Pamięć, co już weszła w przysłowie
Wersal w ukłonie, ruchu, mowie
Charakter ze światła kryształu
Wiedza na skrzydłach ideału”

Po latach nie brakło takich, którzy twierdzili, że jest to właściwie strofa o profesorze Pajewskim.

Z innych profesorów Pajewski wymieniał jeszcze dwóch – Marcelego Handelsmana i Wacława Tokarza. Oba cenił za co innego. Ale pierwszy był zawsze Halecki – najbardziej „klasyczny” i profesorski ze wszystkich warszawskich profesorów.

Koło Naukowemu Historyków Janusz Pajewski prezesował dwa lata. Był zawsze bardzo dumny z tej pierwszej naukowej funkcji. W Kole poznał kilku swoich przyjaciół – wśród nich Mieczysława Żywczyńskiego, później – podobnie jak on – autora wziętej *Historii powszechnej*, profesora i księdza z Lublina, przekorną inteligencję i wiernego druha.

Studia ukończył Janusz Pajewski w 1929 r. Pierwszą rozprawę opublikował w 1930 r., drugą w 1931 r., a trzecią w 1932 r. Wszystkie dotyczyły stosunków polsko-węgierskich i wymagały od autora niezłej znajomości tego języka. Wiele zawdzięczał wtedy przyjacielowi domu, profesorowi Adorianowi Diveky'emu, Węgrowi, o którym jego rodacy mówili „nasz Polak”. Swych wczesnych prac jednak nie lubił. Z całego kolokwium habilitacyjnego poświęconego „Węgierskiej polityce Polski w połowie XVI w.” najmilej wspominał... wykład wygłoszony przed wysokim audytorium i referat na ten sam temat przedstawiony w Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie w grudniowe popołudnie 1931 r. Podczas egzaminów zżerała go treść. Sam będzie egzaminatorem bardzo łagodnym.

W 1936 r. w jego zainteresowaniach badawczych nastąpił zwrot. W głównym nurcie zainteresowań znalazła się teraz historia najnowsza. Zaczął pisać biogramy niedawnych i współczesnych aktorów sceny politycznej do *Encyklopedii Nauk Politycznych*. Od Batorego i Wależjusza przeszedł do Bogdana hr. Hutten Czapskiego i Engelberta Dollfussa. Już dwa lata wcześniej wdał się w polemikę z uczonymi niemieckimi i na łamach „Przeglądu Powszechnego” wsparł argumenty swego mistrza. W 1939 r. ogłosił artykuł *Przymierze austriacko-niemieckie a kryzys bałkański 1908-1912* i od razu znalazł się w głównym nurcie badań nad historią najnowszą, ocierających się wtedy o współczesność. Przy okazji odkrył, jak znakomicie czuje się na tym polu, jak bardzo pociąga go historia dyplomacji i... charakterystyki postaci. W tym ostatnim punkcie był niewątpliwie uczniem Szymona Askenazego (którego *Księcia Józefa* uwielbiał i czytał chyba ze sto razy). Do Haleckiego miałby tu kawał drogi.

23 stycznia 1937 r. Janusz Pajewski poślubił koleżankę z kompletów, Kazimierzę z Nehringów, córkę warszawskiego lekarza dermatologa. Zamieszkali najpierw w kamienicy przy ulicy Emilii Plater, by stamtąd po dwóch latach przeprowadzić się na Hożą 47. W marcu 1938 r. na świat przyszła ich córka, Krystyna. Dla Pajewskiego były to najpiękniejsze chwile.

Zamiłowanie do dydaktyki towarzyszyło mu od początku. W 1937 r. podjął wykłady z historii Polski XIX i XX wieku w Wyższej Szkole Dziennikarskiej przy ulicy Rozbrat. Rok później – za namową Haleckiego – rozpoczął wykład z historii Europy współczesnej w Szkole Nauk Politycznych przy ulicy Wawelskiej, o której mówiono, że od września 1939 r. stanie się Akademią.

O wojnie prof. Pajewski nie lubił mówić. Od początku wojny związał się z tajnym nauczaniem i na ile mógł starał się kontynuować rozpoczęte wcześniej prace. Wtedy też poznał prof. Zygmunta Wojciechowskiego o siedem lat zaledwie starszego historyka z Poznania. To on zaproponował Pajewskiemu współpracę z księgarnią Arcta i zamówił u niego dwa tomy historii Polski (1794-1864 i 1864-1918) oraz monografię Zygmunta Augusta. To dzięki niemu też Pajewski otrzymywał honorarium w ratach, na które czekał niecierpliwie, bo pieniądze te pozwalały przeżyć.

Pod koniec 1940 r. trafił Pajewski do Biura Informacyjno-Politycznego Armii Krajowej i zaczął pisać artykuły do wydawanych tam pism i biuletynów podpisywane pseudonimami inżynier Mroczykiewicz i doktor Wróblewski. Potem znalazł się w Sekcji Spraw Zagranicznych przy Delegaturze Rządu

Londyńskiego na Kraj (opatrzonej kryptonimem „Moc”) i stanął na czele referatu środkowoeuropejskiego, „rządząc Węgrami, Turcją i Jugosławią”.

Powstanie warszawskie było dla Pajewskiego także osobistym dramatem. Pod gruzami zburzonego domu zginęli jego rodzice. Przepadły książki i maszynopisy. Z dymem poszedł dorobek całego życia.

Po powstaniu zamieszkał w Milanówku pod Warszawą po sąsiedzku z Romanem Knollem, szefem „Mocy”, jednej z największych fascynacji intelektualnych Pajewskiego, człowiekiem, o którym napisał w pamiętniku, że był „obdarzony chyba najbardziej oryginalną, najbardziej błyskotliwą inteligencją”.

W lutym 1945 r. do Milanówka wkroczyło Ludowe Wojsko Polskie. Z polityką się rozstawano. „Moc” przestała istnieć.

Po wojnie docent Pajewski powrócił na Uniwersytet i podjął obowiązki dydaktyczne. Wykładał też w Szkole Głównej Handlowej i w Szkole Nauk Politycznych. Wszystkie zajęcia miał po południu. Rano natomiast – od października 1945 r. – udawał się do gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie pełnił funkcję wicedyrektora Biura do Spraw Repatriacji, podlegając bezpośrednio Karolowi Baderowi. W praktyce obydwaj mieli związane ręce, gdyż „ci ze wschodu chcieli przyjechać, ale nie mogli, a ci z zachodu mogli, ale najwyraźniej nie chcieli”. Nie mówiąc już o tym, że ośrodek decyzji politycznych znajdował się zupełnie gdzie indziej. Knoll był coraz bardziej przygnębiony. Pajewski – coraz silniej z nim związany – także.

Zwłaszcza, że na Uniwersytecie też nie wszystko układało się po jego myśli. Niechęć niektórych kręgów do Haleckiego przenosiła się na jego ucznia. Odżył w pokoleniu uczniów stary spór Haleckiego z Handelsmanem. Instytut Historii UW organizował na nowo uczeń tego ostatniego, prof. Tadeusz Manteuffel. Pajewskiemu oferował docenturę. Na profesurę nie robił nadziei. Obydwaj raczej w sercach siebie nie nosili. Na współpracę trudno było liczyć.

Wtedy – nie po raz pierwszy – Pajewskiemu pomógł prof. Zygmunt Wojciechowski. Nadeszła oferta profesury z Poznania. Oferta miała za sobą – poza Wojciechowskim – poparcie profesora Adama Skalkowskiego i Kazimierza Tymienieckiego. W grudniu 1946 r. Pajewski wraz z rodziną opuścił Milanówek i wyjechał do Poznania. Zamieszkał przy Matejki 37. W Poznaniu znalazł się po raz drugi w życiu.

Od stycznia 1947 r. podjął wykłady z historii stosunków międzynarodowych XIX i XX w. na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu. W tym samym roku został kierownikiem Studium Niemcoznawczego Instytutu Zachodniego, a w rok później objął Katedrę Historii Powszechnej Nowożytnej po prof. Bronisławie Dembińskim. W 1951 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1958 r. – profesorem zwyczajnym.

W latach pięćdziesiątych – jak wielu innych profesorów – przeżywał trudne chwile. Prace nad historią Niemiec prowadzone pod jego kierunkiem uznano „za nie odpowiadające zupełnie wymogom stawianym pracom naukowym”. Miał być usunięty z Instytutu Zachodniego razem z Marią Wojciechowską, żoną Zygmunta. Ostatecznie przetrwał, a cechujący go takt i dyskrecja niejedno zapewne ułatwiły. W 1951 r. Pajewski wypromował pierwszych siedmiu doktorów. We wrześniu tego roku został prodziekanem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu, a w 1955 r. dziekanem. Wśród studentów od początku był bardzo popularny. Swoje obowiązki traktował solidnie. Do wykładów zawsze przygotowywał się bardzo starannie, a przy tym miał miły sposób bycia i maniery, które zwracały uwagę. Z uczniami – podobnie jak Ksawery Liske czy Oskar Balzer – umiał nawiązać stosunek bliski i serdeczny. Zapraszał ich do siebie, podejmował kawą, interesował się ich życiem osobistym, umiał cierpliwie słuchać i do każdego z nich zwracał się po imieniu.

Swą pierwszą powojenną książkę *Niemcy w czasach nowożytnych (1517-1939)* zaczął pisać jeszcze w Milanówku. Ślady wojny i wojennych przeżyć widać w niej na każdej kartce. Nie był wtedy bardziej antyniemiecki niż inni historycy. Ale pióro miał sugestywne, pisał po askenazyjsku i ocierając się niekiedy o publicystykę był patetyczny, rozemocjonowany, natchniony.

Potem ogłosił kilka mniejszych rzeczy (w istocie studia o Stresemannie) i po dłuższej przerwie (w 1953 r. np. nie opublikował nic) wydał *Mitteleuropę. Studia z dziejów imperializmu niemieckiego*

w *dobie I wojny światowej* (Poznań 1959) – jedną z najlepszych i najważniejszych swoich książek (cytowaną zresztą do dziś). Po *Mitteleuropie* był *Buńczuk i koncert* (1960) napisany na zamówienie wydawcy (i „dla relaksu”), po *Buńczuku* zaś – wznawiana wielokrotnie – *Historia Powszechna 1871-1918*, z której dziejów uczyło się ponad trzydzieści roczników studentów. W 1970 r. Pajewski wydał: *Wokół sprawy polskiej*, której pomysł zrodził się w jego głowie podczas spaceru w Zaniemyślu i zabrał się za *Odbudowę Państwa Polskiego*, książkę, o której mówił, że „ją napisać musi i że chciał ją napisać zawsze”. Gdy po wielu trudach (i interwencji na najwyższym partyjnym szczeblu Jaremy Maciszewskiego) rzecz ukazała się w druku prof. Pajewski był najszcześliwszym z ludzi. *Odbudowę* nagrodziła „Polityka”, pisała o niej prasa, a on sam kilkakrotnie wypowiadał się na jej temat w telewizji. Przeżywał chyba najlepsze dni w swojej naukowej karierze. Był przekonany, że się naukowo spełnił. Od książki biła życzliwość w sądzeniu spraw i ludzi. A także patriotyczny rys, który bez trudu odnajdowali czytelnicy. Pod jego piórem obraz międzywojnia stawał się inny. Pojawiło się wiele stron dodatków. Zniuansowano oceny. Odlatywały demony. Wielu ludziom oddano dawno zapomniane zasługi.

Po *Odbudowie* aktywność prof. Pajewskiego gwałtownie spadła. Publikował drobiazgi, nie mógł rozstać się z Uniwersytetem, męczyła go myśl o beczynnej emeryturze. „Dla terapii” zaczął wspominać dawne czasy. Namawialiśmy Go do tego od dawna. Teraz – obowiązkowo w każdy wtorek i czwartek – włączaliśmy magnetofon. Profesor z każdym miesiącem pogodniał. Zapamiętywał się we wspomnieniach. Na taśmie powstawały pamiętniki.

Potem powrócił do pisania książki, o której sądził, że jej nigdy nie skończy. Dzień w dzień wystukiwał na maszynie historię I wojny światowej – jedną, czasem dwie stronicę. Z podziwu godną regularnością i nie mniejszą akrybią. Powstało dzieło monumentalne i wyjątkowej urody – klasyczna już dziś pozycja literatury przedmiotu, owoc rzadko spotykanej erudycji i wielkiego pisarskiego talentu. Czy była to odpowiedź na monumentalne *Powstanie styczniowe* Stefana Kieniewicza, które ukazało się nieco wcześniej? Może. Znali się zresztą dobrze. Urodzili się w tym samym 1907 r. I żadnemu z nich miejsce, jakie zajmie w polskiej historiografii nie było z pewnością obojętne.

Po *I wojnie światowej* prof. Pajewski – w spółce z piszącym te słowa – napisał jeszcze biografię Gabriela Narutowicza i ogłosił *Budowę Drugiej Rzeczypospolitej* – syntezę przechodzącą momentami w pamiętnik. Coś w rodzaju *Wskreszenia Państwa Polskiego* Michała Bobrzyńskiego. Książkę – niezbyt dbającą o proporcje – a przecież niezwykle, podsumowującą rozmaite jego przemyślenia i na wskroś osobistą.

W 1977 r. prof. Janusz Pajewski otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu w Strasburgu, w rok później w podobny sposób uhonorował go Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. W 1992 r. – w dniu swoich siedemdziesiątych piątych urodzin – został rycerzem komandorii orderu papieskiego św. Sylwestra. Otrzymał też wiele innych nagród i wyróżnień. Na Podolanach wybudował piękny dom. Do końca zachował sprawność intelektualną. Cieszył się przyjaźnią bliskich.

Waldemar Łazuga

MARIAN WOŹNIAK

27 III 1936-30 V 2004

30 maja 2004 r. zmarł nagle emerytowany pracownik Instytutu Zachodniego dr Marian Woźniak. Zapoznając się z życiorysem Mariana Woźniaka trudno nie dostrzec, jak wielkie piętno na jego pracy naukowej odcisnęły wydarzenia związane bezpośrednio z jego rodziną.

Marian Woźniak urodził się 27 marca 1936 r. w Kórniku w rodzinie o tradycjach patriotycznych, z dawna osiadłej w Wielkopolsce. Jego pradziad zginął w Powstaniu Styczniowym, brat babci poległ